

Znieść opodatkowanie

30 listopada 2010

Jedyny dobry podatek to żaden podatek. Dlaczego? Jak bez podatków finansowalibyśmy rząd? To dobre pytania. Ale najpierw spróbujmy zrozumieć, czym są podatki.

Przez większość historii rządy – zwykle monarchie, na czele których stali królowie, cesarze, faraonowie oraz innych duzi i mali tyrani – były właścicielami faktycznie wszystkiego w zasięgu ich władzy, w tym – wierście lub nie – ludzi. Reżimy te uznawały ludność za poddanych, nie obywateli. Oznaczało to, że ludzie byli traktowani jak podrzędne istoty, poddane woli panującego.

W tych systemach społecznych instytucja opodatkowania była okrutnym środkiem otwartego ujarzmiania poddanych przez władców. Ponieważ władcy byli właścicielami wszystkiego, poddani chcący mieszkać na ziemi będącej własnością władców musieli za ten przywilej płacić. Nie, nie mieli oni żadnego legalnego prawa do ziemi, na której pracowali; nie mieli oni żadnego legalnego prawa do swej pracy; żadne z podstawowych praw jednostki nie miało prawnej ochrony. Prawo zapewniało władcóm pełnię władzy i kropka, dopóki stopniowo ta absolutna władza nie zaczęła być kontrolowana i hamowana.

W owym to czasie uznanie zyskała idea, że ci, którzy tworzą rządy są ludźmi, a nie bogami. Co za tym idzie, wielu zaświtało, że nie mają oni żadnego (boskiego) prawa do rządzenia kimkolwiek poza sobą samymi. Pomiędzy XI a XVIII wiekiem postępy zaczęła robić idea, że każdy człowiek ma podstawowe, naturalne prawo do swojego życia, wolności i własności. Każdy, kto chce wykorzystać pracę lub dobra kogoś innego, musi o to poprosić. Suwerenność musi przysługiwać obywatelom, nie rządóm – to podstawowa rzecz odróżniająca obywatela od poddanego.

Na tym polega znaczenie dobrze znanego sformułowania „zgoda rządzonych”. Zgoda ta musi być uzyskana, jeśli chce się rządzić obywatelem – inaczej, niż to jest w przypadku poddanego. I w społeczeństwie w pełni wolnym nie może być od tego wyjątków. John Locke, angielski filozof polityczny, poszedł najdalej – choć wciąż nie całkowicie do końca – w kierunku rozwinięcia tej idei i jej konsekwencji.

Oczywiście ci, którzy uważali, że wiedzą, jak inni powinni żyć – postępować i używać swego majątku – i upierali się, że wiedzą to dużo lepiej, niż osoby, którym ta „wiedza” ma być narzucona, sprzeciwiali się gwałtownie tej koncepcji. Walczyli oni zębami i pazurami, siłą swych ramion, odwołując się do tradycji i oczywiście używając fantazyjnej i wyszukanej argumentacji. I spór ten wciąż trwa.

Ale nie jest wystarczająco rozległy i ma to swoją przyczynę. Z opodatkowaniem trudno walczyć, jak z każdym rabunkiem. Co więcej, w przypadku opodatkowania ci sami ludzie, od których zależy nasz opór wobec kryminalnego rabunku są entuzjastycznymi, lojalnymi zwolennikami rabunku.

LISY PILNUJĄCE KURNIKA

Sędziowie, politycy, urzędnicy policyjni, wszelkiego rodzaju agenci rządowi – wszyscy będący częścią systemu, który Ojcowie Założyciele Republiki Amerykańskiej powołali do „zabezpieczenia tych praw” – pozostali, jak w czasach feudalnych, tymi samymi ludźmi, którzy dokonują rabunku. I stali się faktycznie gorsi niż ci rabusie, którzy wiedzą, że są przestępcami. Ci w rządzie i ich zwolennicy, broniący ich supremacji w społeczeństwie, często szczerze wierzą, że ich instytucja jest konieczna, chociaż przymusowa – pokrewna rodzicom czy opiekunom dzieci.

Ludzie ci są przekonani, że ich usługi są dla nas tak żywotne, że nie muszą pytać nas o zgodę, by ich dostarczać, dopóki pewna, spora część obywateli nie odwoła ich przy pomocy

pewnego rodzaju demokratycznego procesu (ale takiego, na który nie wszyscy się zgadzają). Że mogą swoje publiczne usługi narzucać innym – bez względu na to, czy ci, którzy mają z nich korzystać i od których konfiskowana jest zapłata – podatki – wyrazili na to zgodę.

Jeśli Ojcowie Założyciele ulegliby namowom intelektualistów, którzy dziś entuzjastycznie bronią instytucji opodatkowania, to nie byłoby żadnych Stanów Zjednoczonych Ameryki, światowego bastionu wolności jednostki i żadnego światła nadziei na rozprzestrzenienie jego idei na dalsze obszary ludzkiego życia. Jest tak dlatego, bo na początku przywódcy tego kraju mieli rewolucyjną śmiałość żądać dla swych obywateli więcej wolności niż mieli jej mieszkańcy innych krajów. To wołanie zostało dziś poważnie przyćmione przez wołanie obecnych przywódców, którzy nie widzą nawet potrzeby wspomnienia o ochronie wolności jednostki jako jednym z podstawowych zadań rządu, a co dopiero rozszerzenia jej.

Oczywiście, wołanie o wolność nie zawsze wystarcza, dlatego też na przykład niewolnictwo musiało zostać obalone i dlatego dalej jest tak dużo do zrobienia z linijkami zapisanymi w amerykańskiej Deklaracji Niepodległości. Ogólnie, pomimo kompromisów i niepowodzeń, wołanie o więcej indywidualnej wolności było jednym z kamieni węgielnych wyjątkowości Ameryki.

Wołanie o zniesienie podatków, słyszane tu i tam, i wyrażane głównie w żądaniach cięć podatkowych, jest tylko kolejnym krokiem w kierunku wprowadzania w życie obietnicy amerykańskiej rewolucji. Podatki trzeba w końcu zastąpić formą opłaty za rządowe usługi, która będzie w pełni i bezkompromisowo zgodna z zasadą „zgody rządzonych”. Oprócz takiego rozwoju sytuacji pozostaje nam jedynie szansa na wywieranie w tej sprawie nacisku: zmniejszanie podatków, prywatyzowanie usług i czynienie nas przez to bardziej wolnymi.

Autor: Tibor R. Machan

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Źródło oryginalne: Laissez Faire City Times

Źródło polskie: [Libertarianizm](#)